



Dwa powroty Odysa

2017-12-06

Wtorek 21 listopada 2017 r. był drugim dniem imprezy nazwanej „Konferencją performatywną. Wyspiański. Restart”. Tego dnia „wykład mistrzowski” poprowadził prof. Franciszek Ziejka. Rektor dokonał rzeczy niemożliwej: mając do dyspozycji niecałe dwie i pół godziny, przedstawił fenomen czwartego wieszczka.

Michał Kozioł

Profesor omówił i twórcę, i jego dzieło. Przypomniat nawet „radziecki” epizod w życiu Stanisława Wyspiańskiego, co pewnością dla wielu było zaskoczeniem. No bo choć Sala Obrad krakowskiej Rady Miasta nosi imię Wyspiańskiego, to jednak z pewnością niewielu współczesnych radnych pamięta, że ten ich „starszy kolega” w 1905 r. zgłosił wniosek w sprawie „zaprowadzenia instytucji stałych lekarzy dla wszystkich szkół, tak średnich jak ludowych, których to lekarzy zadaniem byłaby lustracja zakładów i przegląd uczniów raz w miesiącu celem pielęgnowania młodzieży i przygotowania jej do dozoru lekarskiego”.

Podczas „mistrzowskiego wykładu” prof. Ziejka przywołał wiele dzieł krakowskiego wieszczka. Przypomniat słuchaczom: „Akropolis”, „Daniela”, „Legion”, i „Wyzwolenie”, a przede wszystkim „Wesele”. Ożywił mistrzowsko nie tylko Chochola, Widmo, Wernyhorę, ale nawet Upiora, zjawę Jakuba Szeli, która przestało straszyć dopiero w roku 1920, kiedy to chłopci odpowiedzieli na apel premiera Witosa i wyruszyli na wojnę z bolszewikami.

Stanisław Wyspiański wiedział, że wolności nikt Polakom nie podaruje, że będą musieli sami ją sobie wywalczyć, a więc wojna jest nieunikniona. Zresztą o tę wielką wojnę narodów, w której zaborcy staną przeciw sobie, modlono się od czasu romantyków. Tę wojnę przewidywał, wieszczyl w swoich dziełach Stanisław Wyspiański.

Powrót Odysa

Wojny mają jednak to do siebie, że kiedyś się kończą, a ci ich uczestnicy, którzy mieli szczęście i nie zginęli, wracają do domu. Czy Stanisław Wyspiański przewidział także i ten aspekt przyszłych zmagania o niepodległość? Trudne pytanie, trudna odpowiedź, ale trzeba pamiętać, że był on także autorem sztuki „Powrót Odysa”. Dramat ten, pisany w latach 1904–1905, a wydany w roku śmierci autora, trafił na scenę dopiero w czasie I wojny światowej. Wystawiony został 24 listopada 1917 r. Prapremiera odbyła się na scenie krakowskiego Teatru im. J. Słowackiego. Spektakl reżyserował i grał w nim tytułową rolę Józef Sosnowski, kiedyś przyjaciel Wyspiańskiego. To on wystąpił w roli Dziennikarza w prapremierze „Wesela”. Z myślą o nim stworzył Wyspiański tytułową postać w dramacie „Bolesław Śmiały”. Pozostali twórcy spektaklu to także wybitne postacie. Autorem dekoracji był Zygmunt Wierciak, kostiumy zaprojektował Zbigniew Pronaszko, muzykę skomponował Zdzisław Jachimecki. Konstancja Bednarzewska grała Penelopę, a Aleksander Węgierko-Telemaka.

Trudne piękno

W numerze „Czasu” ukazała się recenzja „Powrotu” i to napisana przez nie byle kogo, bo przez samego Tadeusza Sinkę, wielkiego znawcę antyku. Recenzent już na wstępie podkreślał



wyjątkowy charakter spektaklu. Oto genialny dramatopisarz, wieszcz, poeta sceny, którego największym atutem było „owo sięganie do wnętrza trzewi narodowych i targanie nimi”, postanowił zanurzyć się „w krynicy czystej sztuki, niezmaćconej już żadnymi przymieszkami pozaestetycznymi”.

Zdaniem recenzenta krakowscy artyści sprostali zadaniu, jakim był „Powrót Odysa”. Główną zasługę przypisywał Józefowi Sosnowskiemu, którego rola „wypełniła cały dramat” i który „potrafił wszystkim swym akompaniatorom narzucić czy zasuggestionować ów jednolity styl gry”. Pomimo pochwał, jakich profesor Sinko nie szczędził zarówno autorowi sztuki, jak i twórcom spektaklu, ostateczna konkluzja recenzji brzmiała dość minorowo. Twierdził recenzent co prawda, że publiczność uznała, iż „Powrót” wystawiono „z całym pietyzmem i dostępną świetnością”, ale jednocześnie konstatował, że „mimo to nie potrafiła rozgrzać się do dzieła”. Nie była to jednak jej wina, lecz poety, „który zbudował akcję swej tragedii na przesłankach, obcych dzisiejszej publiczności, oparł je na etyce, wiernie odtwarzającej pogląd na świat Homera czy tragików ateńskich, ale dziś niepojętej, i żadną łatwą ponętą nie okraślił klasycznych jej konturów. Utwór Wyspiańskiego jest dla nas zimny, jak grecka kompozycja marmurowa. Uznajemy, że należy do dzieł wielkiej sztuki, ale sztuki bardzo dawnej, dziś nam już obcej. Takie piękno jest trudne”.

Teatr w czasie wojen

Recenzja ta została napisana w trzecim roku trwania okrutnej wojny, która niosła ze sobą nieprawdopodobne wręcz spustoszenie moralne i już zaowocowała bolszewizmem – był to przecież listopad 1917 r. – a za kilka lat miała się narodzić jej druga, niemiecka konsekwencja. Oba te zbrodnicze systemy były dziełem dwudziestowiecznych „odysów”, którzy powracali do domów z poczuciem klęski oraz bezsensu swoich frontowych wysiłków. Zastanawiające jest to, że autor nie zauważył paradoksalnej aktualności „Powrotu”. Być może dla profesora Sinki, jak dla wielu Polaków, wojna ta nie była tylko bezsensowną rzezią, nie była „samobójstwem Europy”, lecz przede wszystkim nadzieją na odzyskanie wymarzonej niepodległości?

W zupełnie innych warunkach wystawiono „Powrót Odysa” w czasie niemieckiej okupacji. Rzecz jasna był to spektakl konspiracyjny, przygotowany przez grupę młodych ludzi tworzących Teatr Niezależny, którym kierował Tadeusz Kantor. Dziś, po przeszło siedemdziesięciu latach, zdumiewa odporność psychiczna tych entuzjastów teatru. Potrafili bawić się w sztukę podczas niemieckiej okupacji, najbrutalniejszej z możliwych, w czasach, kiedy śmierć była wszechobecna i wystarczyła chwilowa nieostrożność, aby cały zespół znalazł się w KL Auschwitz lub KL Ravensbrück. Mimo – a może właśnie na skutek – świadomości zagrożenia Tadeusz Kantor zdecydował się na wystawienie „Powrotu”. Spektakl, a właściwie kilka spektakli, wystawiono w czerwcu 1944 r. Odbýwały się one w prywatnym mieszkaniu Magdaleny Stryjeńskiej, które znajdowało w kamienicy numer 3 przy ulicy Grabowskiego. Zespół przeniósł się tam po tym, jak w bramie domu przy ul. Piłsudskiego, gdzie wcześniej odbywały się próby, Niemcy zastrzelili młodego mężczyznę. Nowy adres też nie był zbyt bezpieczny – po drugiej stronie ulicy mieścił się posterunek niemieckiej policji. Niewątpliwie w zespole dominującą postacią był twórca spektaklu Tadeusz Kantor. To on stworzył niezwykłą scenografię. Po latach Marta Stebnicka, która w „Powrocie” grała Telemaka, wspominała, że dekoracjami były: zawieszona u sufitu spróchniała deska, łańcuchy, zardzewiała, żelazna kotwica oraz niemiecka, propagandowa „szczekaczka”, czyli uliczny megafon. Ten ostatni element scenografii ukradł, narażając się na



niebezpieczeństwo trafienia do obozu koncentracyjnego, Tadeusz Brzozowski. To właśnie jemu powierzono rolę Odysa. Grał ją w hełmie i wojskowym płaszczu. Oprócz Tadeusza Brzozowskiego i Marty Stebnickiej w spektaklu wzięli udział: Jadwiga Lau, która grała Penelopę, oraz Andrzej Cybulski, Anna Chwalibóg, Franciszek Puget, Marcin Wenzel i Alojzy (bardziej znany jako Ali) Bunsch. Jak widać Teatr Niezależny Tadeusza Kantora był prawdziwą kuźnią talentów.

Wieszcz wciąż aktualny

Spektakl przy ul. Grabowskiego był rzeczywiście, nawet jak na warunki okupowanego Krakowa, niezwykle. Marta Stebnicka wspomina, że „ludzie siedzieli, zbici razem z aktorami, na skrzyniach, na podłodze, na drabinie, na pudłach, na połamanych krzesłach. Aktorzy wychodzili z maskami na scenę, odgrywali swoje teksty i wracali do publiczności, zdejmując maski”.

Sam Tadeusz Kantor pisał, że w czerwcu 1944 r. aktualność „Powrotu Odysa” „wzmagala się z dnia na dzień”. Niemcy cofali się, podobno właśnie w dniu spektaklu radio, za posiadanie którego można było trafić do obozu koncentracyjnego, doniosło o inwazji aliantów.

Dwa krakowskie przedstawienia „Powrotu”, oba wojenne, oba niezwykle, dowodzą zdumiewającej aktualności dzieł Stanisława Wyspiańskiego, nawet tych, które odznaczają się „trudnym pięknem”.